

– W nogi! – zmobilizowałem wszystkie siły i rzuciłem się do ucieczki. Łucznik, chyba dość zaskoczony takim rozwojem sytuacji, zerwał się z miejsca i ruszył w pościg. Kątem oka zauważyłem, że tylko on za mną biegnie. Czy pozostali dwaj mężczyźni to tylko gapie, których zaciekawił stwór wychodzący spod ziemi?

– Mam szansę! Mam szansę! – dodawałem sobie otuchy i nabierałem prędkości. Liczyłem na to, że wojownik zmęczy się i niebawem da za wygraną. Ale ten się nie poddawał.

– Trzymaj się, trzymaj – powtarzałem i biegłem bez wytchnienia wąskimi uliczkami, które wiły się między domami o śnieżnobiałych ścianach. Z każdą kolejną sekundą traciłem nadzieję.

Nagle młody wojownik zatrzymał się, skrzywił się, wytarł bezceremonialnie nos w rękaw, mruknął coś i zawrócił. Zupełnie jakby dotarł do niewidzialnej granicy, której nie wolno przekroczyć. Może stosował się do zarządzenia starszych określającego przydzielony mu teren polowań. A może najzwyczajniej w świecie słuchał poleceń ojca, który zabraniał oddala się od domu. Dość, że dał za wygraną.

Miałem nadzieję, że teraz złapię oddech i odzyskam siły na wypadek, gdyby łucznik wrócił. Nic z tego. Zamiast tego, dech mi zaparło. Dopiero co pozbyłem się jednego wojownika, a wbiegłem wprost na co najmniej dziesięciu innych. I to na dodatek większych i znacznie lepiej uzbrojonych. Na szczęście nie zauważyli mnie i obserwowałem ich z ukrycia.

Nosili wyszukane, żeby nie powiedzieć dziwne stroje. Przypominały eleganckie szlafroki, przewiązane pasem. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że nie były to szlafroki, a tradycyjny strój, zwany go, noszony przez mężczyzn w tych stronach. A wyjaśnił mi to Tata Wombat. I Zuza!

* * *

Przerywając na chwilę moją opowieść, należy Ci się słowo wyjaśnienia, drogi Czytelniku!

Moje przygody spisuje Zuza. A to dlatego, że wombaty choć są wszechstronnie uzdolnione, niezbyt dobrze radzą sobie z pisaniem, zwłaszcza „po ludzku”. Dorośli ludzie natomiast piszą sprawnie, ale rzadko znajdują z nami wspólny język.

Z doświadczenia wiem, że większość dzieci rozumie język zwierząt. Co o tym myślą ich rodzice? Zwykle nie wierzą, że to możliwe. A przecież niedawno sami byli dziećmi. Z upływem lat zupełnie zapominają o tym, jak spędzali całe wieczory na pogawędkach z psem czy kotem, a swoim pupilom dawali się wciągnąć w niejedną przygodę.

Niektórym dorosłym udaje się ocalić w sobie coś z dziecka. To wystarczy, by niezależnie od wieku rozmawiać ze zwierzętami. Zuza niedawno skończyła dwanaście lat, więc jest już prawie dorosła. Ale nadal doskonale mnie rozumie i tak już na pewno zostanie. Na dodatek świetnie pisze i to ona namówiła mnie, bym podzielił się swoimi przygodami.

Zuza to przyjaciółka zwierząt i podróżniczka. Wraz z rodzicami odkrywa nowe

miejsca. Nasze szlaki szczęśliwie się skrzyżowały, a znajomość przerodziła w przyjaźń. Ale o szczegółach towarzyszących temu niezwykłemu wydarzeniu opowiem innym razem, bo to dłuższa historia i zasługuje na więcej niż tylko wzmiankę.

Nie mogę pominąć też roli, jaką odegrał Tata Wombat w spisaniu moich przygód. Choć sam nie ośmielił się rusz w podróż, upodobał sobie książki o odległych zakątkach świata. Upychał je przez lata w norkach, na co mama patrzyła niechętnie, ale przymykała oko na to – jej zdaniem – niegroźne dziwactwo.

Kiedy po powrocie do domu relacjonowałem swoje przygody, tata słuchał uważnie i nie mógł się nadziwi, ile sam wie o miejscach, do których dotarłem. Co chwilę się wtrącał i opowiadał o roślinach, zwierzętach i zwyczajach ludzi. Jeśli czegoś nie był pewny, grzebał w stercie książek i już wszystko było jasne. Tacie wtórowała Zuza. Sypała wspomnieniami ze swoich podróży i ciekawostkami z książek. A pochłonęła ich może nawet więcej niż tata.

Żałowałem, że nie przykładałem się do nauki. Podczas podróży tak wielu rzeczy nie rozumiałem. A nawet mieszkańcy stron, które odwiedzałem, nie zawsze potrafili mi wszystko wyjaśnić. Gdyby nie Zuza i tata, pewnie do dzisiaj nie znałbym odpowiedzi na wiele pytań.

Nie zdziw się zatem, drogi Czytelniku, że od czasu do czasu będę oddawał im głos. Niech i Tobie Zuza i Tata Wombat sami wszystko wyjaśnią. A to, co mają do powiedzenia może okaza się równie niesamowite jak moje przygody...

Wróćmy zatem do opowieści. Na czym to skończyliśmy?!

* * *

Długie skarpety naciągnięte na łydki mężczyzny przykuły moją uwagę. Nie tak skutecznie jednak jak strzała, która świsnęła mi nad głową.

– Rany! Oni polują! To nie są żarty! – krzyknąłem.

Wojownik w rajtuzach opuścił łuk i ruszył.

– Biegnie w moją stronę! – przeraziłem się. Szybko zrozumiałem, że mężczyzna mnie nie widzi i nie na mnie poluje. Biegł do tarczy, a ta zrzędzeniem losu była nieopodal mnie.

– Oszaleli? A może ćwiczą przed bitwą? – rozważałem różne scenariusze.

Przerwałem rozważania, bo do tarczy obok celował kolejny łucznik. A że nosił okulary i posturą przypominał bardziej nauczyciela niż wojownika, obawiałem się, że nie trafi. Przynajmniej nie do tarczy.

– Nie ma co ryzykować głową. Zbyt cenna dla mnie, by tak łatwo się jej pozbyć!

Trzy kroki w tył, dwa w bok. Schowałem się za drzewem i zacząłem drążyć tunel.

– Żeby chociaż wiedział, gdzie jestem i w którą stronę kopać, by nie natknąć się na podobnych przyjemniaczków? No i kim oni są? – W mojej głowie kłębiły się myśli, a tunel wydłużał się i wydłużał, przybliżając mnie do kolejnej przygody.

